Rok 43. Kraków, dnia 15. czerwca 1910. Nr. 12.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Kraków bez wody

(Tren wodociągowy)

Cieszyliśmy się bardzo, że niebo łaskawe
Na wielki ten nasz Kraków łaskawiej coś zerka,
Jednak jasno widzimy, pokpiliśmy sprawę,
Bo chociaż Pan Prezydent otrzymał cukierka,
Pod postacią orderu, dziś nasz Kraków wielki,
Ma pierwsze polityki szerokiej dowody,
Bo umiera z pragnienia obywatel wszelki!
Mamy straszne upały, a Kraków bez wody!

Radzili cni ojcowie nad zbawieniem miasta,
Każdy wielkich projektów podawał miliony,
Nasz Juliusz koronami za szampany szasta.
I wreszcie stary Kraków, chociaż rozszerzony,
Znalazł się w tem przyjemnem nader położeniu,
Że jest miastem światowem i to pierszej mody...
Któż dziś zadość uczyni naszemu pragnieniu,
Trąbiliśmy szampana, dzisiaj brak nam wody!

Płaczą, jęczą mieszkańce chociaż rozszerzone,
Z pragnienia ślina w ustach cięgiem nam zasycha,
Patrzą się z utęsknieniem w niebios jasną stronę,
Czy przypadkiem się chmurka jakaś nie uśmiecha,
Niestety, ani śladu! A tu z Cholerzyna,
Oraz miłej Śmierdzącej wnet gonią w zawody
Samochody z komisyą, lecz smutna jej mina,
Bo naocznie zbadano, że coraz mniej wody!

Kometa nas poczciwie jakoś oszczędziła
Teraz nam zasychają z pragnienia języki
Wymrzeć przyjdzie bez wody — perspektywa
A owoc to tej mądrej miejskiej polityki, [miła,
Radzono i radzono nad wielkością miasta,
W kronikach tych wysiłków masz ciągłe dowody
A tu dzisiaj z rozpaczą tak mąż, jak niewiasta,
Woła spiekłemi usty: Leosiu, daj wody!



WICEK SOCYALIK.

Okrutna ci heca z onom psiokrew wodom. Sufragany stańczyki lejom ci nią Lya tak jakby Lyo wode robiuł, abo ci ją psiokrew zahatrzył lo siebie, abo ci ją gdzie odliwał. Brzydka psiokrew jentryga i to ino bez złość za ten ordyr na dece Lya wiszący.

Słyszołem jo psiokrew o różnych leworucyach, skróś piwa, wody i jenszych trunkowości, ale leworucya o wode to jezd pirszy raz od czasu jakem zaczon chodzić na poletykę do Ignaca. Burżuje to psiokrew morowe wymyślniki. One by kcioły coby z domu psiokrew nie wychodzący, wszystko psiokrew byli mający. Niedługo psiokrew to bedom po kamienicach sznapsociągi i piwociągi. Byłaby psiokrew wygoda, bo była, ale nie byłoby psiokrew przyimności, bo kużdy kirzac wie psiokrew dokumentnie co trunkowość lepszejsza w kampanii. Burżuje tego nie kapują — kużdy z nich kce żyć ino lo siebie. — A jak ci nima psiokrew brakować wody, kiedy burżuje kcą mieć kąpiel w miszkaniu. Ni mają to psiokrew olejandrów, gdzie nasz naród towarzyski kąpie sie psiokrew w kupie i za durno? Jak burżuje knajają za granicę, na morskie kąpiele, to i brzany i męzczyzny kąpią się w kupie, nic na moralności nie szkodzący — a w Krakowie to ci z nich okrutne przyzwoitniki.—Okrutnie ci też dużo wody psiokrew wychodzi skróś picia. Kużdy burżuj ją żłopie jakby psiokrew nie było hary i piweczności. Lotygo marnuje się kupa wody i Lyowe rury nie starczą na owe burżujskie zbytki i wydziwiania.

Prowde rzekłszy. trza burżujom psiokrew przyznać, co mają odważność. Kużdy burżuj wi co bez wodę są wszelakie chorości. W nij psiokrew siedzą babcyle tyfusu, choliry i jenszych obrzydliwości. A burżuje se nic z tego psiokrew nie robią i łykają oną truciznę bez nijakigo zastanowinia. Takie ci żgace odważne.

Jo tam przyznać się nie wstydzący co mam boja przed wodą. I lotygo najświntszych przekunań nie zmieniający wołam: Żydzie, dej psiokrew blachę, a nie doliwaj sufraganie wody, bobyś zbankretował, jako co woda tera jezd najwinkszy cymes w Lyowym mieście!

Tren Polaka z Litwy.

Ziemstwa Litwy oraz Rusi,
Stwierdzą światu najwyraźniej,
Za co się Polaków dusi
I poddaje srogiej kaźni.
Trzecia Duma wierzyć każe,
A wraz z Dumą rząd — orginał,
Że Polacy to zbrodniarze,
Że kultura — to kryminał!
Od tej pory wołam co dnia,
Obarczon przestępstwem takiem,
Wielki Boże, gdy to zbrodnia,
Pocoś stworzył mnie Polakiem?!
Pan Stołypin, Boże Wielki!
O to w Dumie mnie obwiniał,
Że przy spodniach noszę szelki,
Bo kultura — to kryminał!
Wylał na mnie żółci beczkę,
I pomiatał, gdyby wiechciem,
Że wycieram nos w chusteczkę,
Że nie skrapiam szat swych dziegciem!
Żem oświecon światłem Bożem!
Do postępu się przyczyniał,
Że widelcem jem i nożem,
Że kultura — to kryminał.
Że uznaję koszul pranie,
Pieczętuję listy lakiem,
Wielki ojców moich panie,
Pocoś stworzył mnie Polakiem!
Zamiast żywot pędzić w bólu,
Będąc, jak ja, kulturalnym,
Lepiej było w Honolulu,
Negrem się urodzić, czarnym.
Tatuowałbym swą postać,
Pióra bym we włosy wpinał,
Ale „głasnym“ mógłbym zostać,
Bo kultura — to kryminał!
Zamiast być na Litwie panem
I polskim się szczycić herbem,
Lepiej gdybym był cyganem,
Albo choćby nawet Serbem.
Pasłbym sobie wtedy świnie,
Własnych królów bym zarzynał,
A tak wiedz dziś, Słowianinie,
Że kultura — to kryminał!

W Nowym Sączu pojawiły się groźne wypadki choroby umysłowej podczas przebywania w nim eks-ministra Korytowskiego. Dotknięci tą chorobą wciąż się kłaniają do kolan, liżą łapy i śpiewają hymny na cześć tego, co zniszczył Galicyę podatkami.

J. E. Korytowski, człowiek niezmiernie ojczyźnie zasłużony (zdzierał żywą skórę z opodatkowanych, a jako minister nie chciał dać na kanały) oświadczył się przeciw uroczystościom grunwatdzkim, gdyż jako były poddany J. K. M. Wilhelma, zachował w całości swą pruską tojalność.

Deputacya krakowska do Berlina na wystawę regulacyi miast zawiozła ze sobą program uroczystości grunwaldzkich w celu przedstawienia go Wilusiowi do zatwierdzenia i skorygowania.

Germanofilom.

Był z początku radykałem,
Potem został liberałem:
Z liberalnych nagle szyków,
Przeszedł raźno do stańczyków,
Ztąd mu droga niedaleka,
Była zostać całkiem c. k.
Idąc na emeryturę,
Endecką przyoblekł skórę,
Aby dorwać się mandatu
Do wiedeńskiego rajchsratu.
Lecz gdy widzi, że endecy,
Coraz więcej tracą plecy,
Robi z zasad hekatombę
I endeków puszcza w trąbę.

Mąż to zasad jakich mało!
Ale dobrze to się stało.
Mówiąc krótko, węzłowato:
Dla endecyi nauczka to.
Kto zasady głosi czyste
Nie przyjmuje na swą listę
Geszefciarzy pierwszej próby
Jak Battagiia, konsul luby,
Lub jak ten, o którym mowa.
German, chluba narodowa.

Wybór lokajów dra Lea na byłych przedmieściach jest zapewniony.

Z powodu wielkich upałów zdrowy rozsądek większości mieszkańców Dębnik doznał porażenia. Zastosowane środki lekarskie uchroniły ich wprawdzie od śmierci, ale tępota umysłowa objawia się nadzwyczaj silnie. Dowodem tego wzrastająca ilość wyborców wpadających w sieci pająka.

Przed redakcyą *Czasu* stoi w pogotowiu buda ratunkowa, spodziewane są bowiem wypadki samobójstwa i obłąkania z powodu klęski „Wisły“ w walce ze „Smichowem“ i wiktoryi lwowskiej „Pogoni“ nad „Cracovią“.

Co by to było?

Następca tronu Hiszpanii
Jak z gazet już wszyscy wiemy,
Choć dziecko okropnie mądre,
Dotychczas jest głucho-niemy.

Nie martwią się jednak Hiszpanie
Mając to pewnie na wzgiedzie,
Że byle rządził rozumnie,
Kto inny gadać zań będzie.

Lecz Boże! coby to było?
Ludzie! czy pojąć możecie!
Gdyby tak ongi przed laty
Wilusiem było to dziecię!

Drowi Pareńskiemu.

A my ci doktorze
Życzym temi słowy:
Miej dużo pacjentów,
Ale sam bądź zdrowy.

Temuż.

A pamiętaj o tem,
Że jest nieco wstydem,
Gdy Polak-katolik,
Idzie w spółce z żydem.

Zbliżenie austro-węgierskie.

W niespodzianki dyplomaci
Zaprawdę nie skąpi:
Zdybały się dwie Marysie
(Ciąg dalszy nasąpi).

— Jakże panom udała się wycieczka na wieś?
— Świetnie. Zaraz po przyjeździe siedliśmy do obiadu, a od obiadu do ostatniego pociągu rznęliśmy w brydża.

W Sokołowy jubileusz
Wszyscy bardzo się chwalili —
Zapomnieli tylko o tych,
Co Sokoła założyli.

Dmowskiego z Piltzem smutne są obli-
[cza,
Że los pogrzebał im córeczkę młodą,
Lecz się sprawdziły słowa Mickiewicza:
„Chcesz ich pojednać? raczej ogień
[z wodą!“

Groźba.

Ojciec: Dzieci, nie gniewajcie matki, bo zacznie znów grać na fortepianie.

Wiluś i mucha.

Telegraficzna brzmi wiadomość sucha:
Cesarza Wila ukąsiła mucha.
Objaw łączności: owad ten wesoły
Mści się za orły i polskie sokoły.

Austrya będzie miała flotę wojenną ale nie będzie miała floty w kieszeni.

Miszl panny Surci.

Kubita jeżeli chce od górem jechacz na Bleriocze, to powinna sobi kapeliusz na nogów założicz.

Baczność!

Cesarz Wilhelm rozmawiał bardzo
[grzecznym tonem
Z ministrem zagranicznych spraw, pa-
[nem Pichonem.
A ponieważ ton grzeczny u Wilusia
[słynie,
Francyo! Baczność! Niebawem coś ci
[pewnie zginie.

Nekrolog dalekiej przyszłości.

Hr. Bobryńskij II.

p o d ł u g i e j a c i ę ż k i e j c h o r o b i e, z m a r ł n a G a l i c y ę w ż o ł ą d k u.

Chodźcie, ludzie, na pogrzeb, to człek
[znakomity;
Wciąż Galicyę pożerał, nigdy nie był
[syty,
Miał ją w sobie, i w każdym swej
[osoby kątku,
Aż mu w końcu od tego trzasło coś
[w żołądku.

Odkryto tajemnicę dlaczego rząd węgierski odniósł tak wielkie zwycięstwo przy wyborach.

Oto Khuen-Hederwary poznał się z drem Leem i Janem Kantym Federowiczem, którzy wtajemniczyli go w system wyborów krakowskich. Pojętny uczeń przeszedł nauczycieli. Prócz presyi, głosowania nieboszczyków, paktu z żydami, zamiany list, użycia środków brzęczących i t. d. wezwał jeszcze do „asysty“ wojsko i komedya poszła gładko, jak rzadko.

Nieszczęście!

Okropne dla nas nastały czasy
Gdzie spojrzysz wszędzie chmurne
[oblicza
Bo z Ameryki przyszła wieść straszna,
Że Gotch powalił Cyganiewicza.

O srogie losy, co nastajecie
Na ostateczną już naszą zgubę,
Czemuż, ach czemuż dozwoliłyście
Tę pierwszą Polski znicestwić chlubę?

Przypisek zecera.

Nie płacz poeto, bo rzecz w po-
[rządku
Trzeba atletów znać tajemnice —
Musi być pierwszy Francuz we Fran-
[cyi
Amerykanin zaś w Ameryce.

Gdyby Gotch zjechał na naszą ziemię
Wszystkich siłaczy teżby wymłócił
Dopiero w końcu po trzech miesią-
[cach
„Nasz“ Cygan byłby go o ziem rzu-
[cił.

Nie płacz poeto! ale układy
Panów atletów poznaj jedynie
I wierz, że Polska mimo tej „klęski“
Jeszcze nie zginie.

Dyr. Bandrowski posunięty został do VI rangi. Niema to jak być prawdziwym demokratą szczerym opozycyonistą i jednocześnie tajnym szambelanem J. E. Bobrzyńskiego.

Jurkowi.

A mówiłem tobie, Jurku,
Trzymaj język swój na sznurku!
Wypędzili cię biedaku,
I z ojczyzny i z konaku;
A gdy skrupi się na Pietrze
Będziesz znowu pasał wieprze.

Djalog polityczny.

Anglia. Zapomnijmy wzajemnych uraz — jestem bezinteresowna.

Niemcy. I owszem — ja tego tylko pragnę i mną nie kieruje żaden interes.

Anglia. Niech ci towarzyszą moje najlepsze życzenia.

Niemcy. A ja życzę ci tego wszystkiego czego ty mi życzysz.

Anglia. Znowu zaczynasz?!



STRAŻAK: Hola hołoto! ustąp z drogi trzodo,
Bo nie dla ciebie przyjeżdzamy z wodą.
Wydobywamy ją z bielańskiej gleby
Dla radców miejskich na różne potrzeby.



WILUŚ: Kochani rodacy, podwyżcie mi płacy
Bo przecie nie mogę nikogo okradać,
A że jest drożyzna, to mi każdy przyzna —
Za to wam przyrzekam, że będę mniej gadać.

Regulamin wodociągowy.

Z powodu nadzwyczajnej posuchy opadła Wisła, a skutkiem tego zabrakło wody w miejskich wodociągach. Z tej przyczyny zarząd miasta, troskliwy jak zwykle o dobro mieszkańców naszego grodu, postanowił po głębokim namyśle, co następuje:

1) Zakazuje się mieszkańcom miasta picia wody, mycia się nią, prania w niej brudów i innych zabiegów, przy których woda jest konieczną.

2) Dozwala się natomiast oblewać zimną wodą współobywateli, naturalnie tylko w przenośnem tego słowa znaczeniu, gdyż obejdzie się przytem bez wody.

3) Wszyscy eleuterycy, którzy zamiast piwa, wódki i wina, żłopią tylko wodę, mają na czas trwania posuchy opuścić miasto, a to pod rygorem wyszupasowania w obfitujące w wodę okolice.

4) Aby zapobiedz wysuszeniu zupełnemu Krakowa, poleca się redakcyom miejscowych dzienników, żeby zechciały podawać jak najwięcej wodnistych artykułów.

5) W razie, gdyby posucha utrzymała się dłużej, celem przebłagania niebios spalonym zostanie na stosie na publicznym placu jeden z eleuteryków, na którego los padnie. Wdowa po nim i sieroty otrzymają zaopatrzenie z kasy miejskiej.

6) Mieszkańcy, którzyby bez wody obejść się nie mogli, zechcą gromadzić się w okolicy pałacu Larysza, gdzie za niewielką opłatą mogą być pokropieni wodą z beczek, polewających bruk obok mieszkania pana prezydenta.

7) W czasie uroczystych uczt, komersów, jubileuszów pozwoli się wyjątkowo na użycie wody wodociągowej do wznoszenia toastów. W każdym pojedynczym wypadku należy się jednak zwrócić do zarządu wodociągów o osobną licencyę.

8) Rodzenie dzieci z wodą w głowie, choćby były nawet kandydatami na radców miejskich lub ministrów, jest surowo wzbronione.

9) Samobójcom zakazuje się używania wody jako narzędzia śmierci.

10) Każdy z radców miejskich, o ile pija wodę, otrzyma z zapasów codziennie litr wody na osobę.

Powyższe rozporządzenie nabiera mocy obowiązującej natychmiast po ogłoszeniu.

Na Linii A-B.

— Jak ci się podoba moja żona?

— Przepraszam, że się tak wyrażę, ale jeśli chcesz wiedzieć prawdę, to muszę ci powiedzieć, że jest obrzydliwa...

— Niestety, wiem o tem! Ale widzisz, mój drogi, teraz dopiero mam kredyt wspaniały, gdyż każdy, widząc moją żonę, przypuszcza, że musiałem wziąć za nią kolosalny posag!

Historyczna mucha.

Cóż to za paskudna mucha
Co ugryzła nam Wilhelma,
Co to za potwór przebrzydły,
Skąd jest rodem owa szelma?!

Ach! i pyta się kto jeszcze,
Taż to takie proste, jasne,
Wszak nie gryzą nigdy ludzi
Ich krajowe muchy własne!

Obca to być musi mucha,
Która tyle jadu miała,
Choć jej także przyznać trzeba,
Że to była mucha śmiała!

Mówią jednak, że biedaczka
Co Wilusia w rękę skłuła,
Wnet poniosła za to karę
Bo się jego krwią otruła!

Każdy Niemiec lamentuje,
Gdy o strasznym fakcie słucha,
I powiada: Ach stanowczo
To grunwaldzka była mucha!

I przerażon, spędza muchy
I bez sensu wciąż bełkoce:
„Ach to wszystko, jak się zdaje
„Polskich intryg są owoce“.

Prawnicze orzeczenia.

— Ostatnim środkiem prawnym przy przegraniu procesu jest wniosek na zbadanie stanu umysłowego obrońcy.

— Opowiadanie publiczne o kimś, że został ukarany śmiercią, jest obrazą, każdy skazaniec może więc pociągnąć do odpowiedzialności sądowej rozsiewającego podobne wieści.

Zmiana mody.

— Tak! Tak! moja droga! I dawniej było tak samo, jak dziś! Ludzie kochali się, żenili...

— Tak! Tak! mój drogi! Z tą jednak różnicą, że teraz żenią się odrazu, a miłość przychodzi dopiero później!

Dyablik drukarski.

Wiadomo każdemu, jak często dyablik drukarski płata różne figle dziennikarzom, którzy są wobec niego wprost bezbronni. Niedawno w odpowiedziach redakcyi w pewnem piśmie dyablik ów porozsypywał złośliwie korespondencye, tak, że na pozór nie miały żadnego sensu.

Pannie Mani: Choroby sercowe leczy się najpewniej naparstnicą (digitalis). Jak słychać, w tym jeszcze miesiącu przybędzie do tamtejszej gminy szwadron huzarów na kwaterę.

Pan Karol M.: W Europie prócz różnego rodzaju żmij, nie spotykamy innych wężów jadowitych. Co do cierpienia zębów pańskiej teściowej radzimy zwrócić się do któregoś z dentystów.

X. Y. Z.: Pańskie kwalifikacye na kasyera są zupełnie wystarczające. Podróż do Ameryki trwa obecnie tylko sześć dni.

Pannie Andzi: Kilkomiesięczny pobyt na świeżem powietrzu byłby dla pani wskazanym. Najlepszym środkiem odżywczym dla niemowląt jest mączka Nestla.

Tatusiowa pociecha.

Pan bankier Silberstein ofiarował swemu synkowi Izydorowi, w dniu, w którym tenże złożył chlubnie egzamin dojrzałości, kompletne wydanie dzieł Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.

Izydorek popatrzył na potężną pakę, pokiwał głową i rzekł:

— Nu! Ci trzej ludzie nie musieli mieć nic przez całe życie do roboty, jeśli chciało im się pisać wiersze.

Egzamin dziennikarski.

Ponieważ, jak wiadomo, ma się obecnie zaprowadzić szkołę, w którejby nasi młodzi dziennikarze mogli uzupełniać swe studya i nabrać wymaganych wiadomości, spodziewać się należy, iż piśmiennictwo nasze podniesie się w należyty sposób. Jednym z przedmiotów będzie styl dziennikarski, z którego egzamin odbywać się będzie w następujący sposób:

Egzaminator: Co napisałby pan o człowieku, który dożył siedmdziesiątego roku życia?

Kandydat: Że obchodził ten dzień „w zupełnej pełni sił cielesnych i umysłowych“.

E. A po przyznaniu się przestępcy do popełnienia zbrodni?

K. Iż był kompletnie „złamany na duchu“.

E. W jaki sposób uczyniłbyś pan wzmiankę w kronice o stosunku dwóch osób rozmaitego rodzaju?

K. Iż „pozostał on bez skutków“.

E. A o balu, jaki urządziła hrabina X.?

K. Iż pełniła honory pani domu z niezrównanym wdziękiem!

E. Doskonale! Możesz pan odtąd wydawać pismo, choćby nawet... gazetę poniedziałkową!

Mądre przyjaciółki.

— Wiesz Zosiu, jestem na zabój zakochana w rotmistrzu!

— A ja w jego przyjacielu, baronie! Co teraz mamy począć?

— Wiesz co, mam doskonałą myśl! Ja wyjdę za barona, ty poślub rotmistrza! Jako przyjaciele domu zostaną nam dłużej wierni!

Ciesz się narodzie!

(Dosłowna odbitka z „Czasu“).

I znowu przychodzi nam zanotować doniosły w dziejach narodu fakt, który serdecznem echem odbił się, jak daleko sięgają granice naszej Ojczyzny. Hrabianka Kurobzdowska z Kurobzdowa połączyła się węzłem małżeńskim z potomkiem szlachetnego rodu, Gołopiętów-Gołopięckich. Specyalny nasz sprawozdawca od ślubów i nekrologów miał sposobność na własne oczy oglądać przepiękne podarunki, jakie przyjaciele złożyli młodej parze. Widzieliśmy tam: srebrne sitko do herbaty na trzydzieści sześć osób, dar hrabiny Kotschko d'On, familijne pantofle rodu Gołopięckich, dar pana Arona Gajera, pozostającego z rodziną pana młodego w nader zażyłych stosunkach, parasol pod którym babka panny młodej uczęszczała na lekcye tańców w zaraniu swej szczęśliwej młodości, ofiarowany przez margrabinę Rododendron di Tras-os-montes, dziurki od żupana, dar hr. Gwizdakowskiego, tiurniurę królowej Bony, dar rodziny Nosokręckich, tuzin batystowych pieluszek z złotem tkanymi monogramami, dar książąt Fikalskich i wiele przepięknych i drogocennych darów, które zaraz po ślubie złożone zostaną w rodzinnym skarbcu Gołopiętów-Gołopięckich.

Tradycye rodowe naszej arystokracyi, nigdy w piękniejszem, jak dziś, nie okazały się świetle, nic też dziwnego, że radością, która stała się udziałem obu połączonych rodów, żyje i całe nasze społeczeństwo, które młodej parze śle serdeczne życzenia: Rośnijcie i mnóżcie się!

U pośrednika małżeństw.

— No? I jak się panu podobała panna? Ma bardzo zacne i poczciwe rodzice! A jak tam elegancko i bogato! Sam pan widział, że do stołu była srebrna zastawa! — tłómaczy szadchen starającemu się żydkowi.

— E... co mi tam pan gada! Przecież srebrną zastawę można wypożyczyć! — odpowiada na to konkurent.

— Głupstwo! To ich własność! Takiej hołocie, jak oni, niktby i drewnianych łyżek nie pożyczył, a nie dopiero srebrnych!...

Co pani mówi?

— Czem jest mąż pani?

— Ah, mój Boże! Z nim to prawdziwe nieszczęście! Jest neoslawistą.

— Co pani mówi? A czy pani była już u specyalisty od chorób umysłowych?

Czego sąsiedzi mogą się od nas nauczyć.

Powiadają, że Austrya jest państwem, w którem tylko naśladuje się sąsiadów, gdy tymczasem jest i u nas wiele osobliwości, które całemu światu mogłyby posłużyć za wzór:

1) Austryacki samorząd na podstawie § 14 ustaw zasadniczych.

2) Intenzywna praca autonomicznych ciał ustawodawczych (vide czeski sejm krajowy).

3) Wzajemna miłość ludów, jeden kraj zamieszkujących (Niemcy-Czesi, Czesi-Polacy, Polacy-Rusini, Włosi-Słoweńcy, Węgrzy-Rumuni itd.)

4) Monogamia mężów, których żony wyjechały na świeże powietrze.

5) Zapobieżenie pijaństwu przez nałożenie nowego podatku od alkoholu.

6) Zmniejszenie liczby pożarów przez opodatkowanie zapałek.

7) Zwiększenie ludności przez wprowadzenie podatku starokawalerskiego.

8) Zamiast dochodu deficyt przy upaństwowieniu kolei żelaznych.

Modny żebrak.

— Co? Wczoraj miałeś tylko garb, dziś widzę, że jesteś nadto kulawy i oko masz przewiązane...

— Tak! tak dobrodzieju! To winny temu te ciężkie czasy! Nasza klientela stała się tak wymagającą, że z samego garbu nie byłby człowiek wyżyć w stanie!

Kronika krakowska.

(Wielki Kraków a mało wody. — Obliczenia meteorologiczne zawiodły. — Kłopoty Krakowian. — Gdzie winowajca. — Jak cenimy teraz wodę? — Czy może kometa sprawiła posuchę? — Wybory. — Pierwszy wielki prezydent. — Obchód grunwaldzki. — Św. Jan, czy Medard).

Kronikę niniejszą należałoby pisać żółcią lub łzami, niestety jednak pierwszą nie rozporządzam w odpowiedniej ilości, cierpiąc z dawna na wątrobę, drugie nie nadają się do zastąpienia atramentu. Znaleźliśmy się w tem miłem położeniu, że mamy Wielki, rozszerzony Kraków, w którego wodociągu wyschła woda, i nic sobie z tego nie robi, że pan prezydent się gniewa i grozi, że jeśli tak dalej pójdzie, zakaże Krakowianom pić wodę, pozwoli natomiast na używanie piwa wina i wódki, choćby nawet Eleuterya wraz z swoim prezesem miała się o to na niego pogniewać.

Gdy przed dwoma tygodniami zaczęto mówić o braku wody, komisya wodociągowa uspokoiła mieszkańców, i poprosiła o cierpliwość do dziesiątego czerwca, gdyż wtedy według obliczeń meteorologicznych jednego z radców, cierpiącego na reumatyzm, absolutnie musi zacząć padać deszcz. Chodziło temu panu po kościach, ale jakoś niewyraźnie, bo dziś widzimy, że Rada miejska swoje, deszcz swoje, t. j. ona radzi i wydaje rozporządzenia, on zaś nic sobie z nich nie robi i ani myśli padać, choć przez to naraża na grube straty i gminę i fabrykantów parasoli i kaloszów, którzy nie znajdują zbytu na swe wyroby.

O parasole i kalosze mniejsza, brak tych parasolników i kaloszników nie odbiłby się tak na społeczeństwie, jak brak wody, który uniemożliwia po po prostu życie! Chcesz się napić wody z rury, nie cieknie, chcesz się umyć, wody niema, chcesz wdziać świeżą bieliznę, żona powiada: „Po-

czekaj mój drogi! W tym tygodniu miało być pranie, tymczasem wodociąg zamknięty, wobec tego musiałam je odłożyć na porę deszczową, bo przecież nie pójdę ze służącą prać do Wisły“!

Zapytuje się każdy, kto temu winien, że wody zabrakło, niema jednak winowajcy, jeden spędza winę na drugiego. Komisya wodociągowa twierdzi, że zakład czyszczenia miasta marnotrawił wodę przy polewaniu ulic, ktoś tam mówił, że winna temu aura, bo skutkiem posuchy opadła woda na Wiśle, znawca zaś stosunków miejskich przyznał się, że winę ponosi właściwie tylko gmina, gdyż oddawna wiedziano, że trzeba pomnożyć liczbę studzien na Bielanach, Kraków się bowiem rozszerza, potrzebuje więc coraz więcej wody. Tymczasem komisya wodociągowa głuchą była na te głosy, prawdopodobnie dlatego, że wie z własnego doświadczenia, że przeciętny Krakowianin konsumuje więcej piwa i wina niż wody, która wedle orzeczenia hygienistów jest dla zdrowia szkodliwą, zawiera bowiem bakterye, jakich w piwie nie znajdziemy.

Fatalnie na tym braku wody wyszły i wybory do Rady miejskiej z gmin przyłączonych, albowiem zarząd wodociągowy odmówił dostarczenia wody do gotowania kiełbasy wyborczej, która u nas w myśl tradycyi podaje się zawsze na gorąco. Choć więc termin rozszerzenia Rady miejskiej i pomnożenia jej jeszcze o jedenaście mózgów i języków i tyleż par uszu upływa już 15 i 16 czerwca, mało widać zainteresowania tą sprawą, jedni tylko socyaliści urządzili w niedzielę demonstracyę za reformą wyborczą do Rady Wielkiego Krakowa. Nie udała się ona dzięki niepogodzie, choć efekt i tak byłby zwykły, przyzwyczailiśmy się już bowiem do ich zwykłego kiwania palcem w bucie.

Podobno w niektórych gminach walka wyborcza wre w całej pełni, a dla humorysty szczególniej wybory na Dębnikach przedstawiają niewyczerpaną krynicę natchnienia. Ja nie śledziłem jej jednak z taką uwagą, aby módz zdać z niej już obecnie dokładne sprawozdanie. To tylko pewne, że z okazyi przyłączenia do Krakowa gmin sąsiednich, obiecało się niektórym osobnikom, które wówczas miały głos decydujący, że się je przeforsuje do Rady miejskiej, dziś nibyto chodzi się za tem, ale wyborcy mają już dość tej gospodarki i postanawiają głosować na kogoś zupełnie innego, o którym się przypuszcza, że będzie radzić nie tylko na swoją korzyść, ale i dla dobra gminy.

Gdy już zbierze się nowa Rada w powiększonej liczbie członków ma nastąpić wybór pierwszego prezydenta Wielkiego Krakowa a choć pan Szczęsny Nie-Dołęga z *Głosu Narodu* będzie się gniewał, nikt inny nie wyjdzie z urny, jeno Juliusz I. z przydomkiem: Wodociągowy. Rozpocznie się wówczas polityka niczem zresztą nie różniąca się od poprzedniej, a charakterystycznemi jej cechami będzie, jak dotąd, sobkostwo, gonienie za popularnością, baczenie, by własnej kieszeni działo się jak najlepiej, mydlenie oczu całemu światu, że się żyje tylko dla dobra miasta, no i wiele, wiele innych, które są, były i będą, szczególniejszymi znakami, po których można i pociemku poznać ojców Krakusowego grodu.

Na zakończenie muszę wspomnieć choć mimochodem o obchodzie grunwaldzkim, choć wiem, że nasi ojcowie miasta (i to większa ich część wraz z p. prezydentem na czele) ogromnie tych wzmianek nie lubią. W Królestwie rozszerzają Niemcy wiadomość, że w Krakowie sroży się tyfus plamisty, a mówią tak seryo, że gotów temu uwierzyć i rząd austryacki i zakazać zjazdu ze względu na zdrowie uczestników. Byłaby to uciecha dla niektórych zbyt wielka, a posucha obecna jest też wodą na ich młyn, bo z powodu bezwodzia stan zdrowotny miasta podupadł bardzo i jeśli i dalej tak będzie, możemy być przygotowani na bardzo nieprzyjemne ewentualności. Miejmy jednak nadzieję, że choć Medard nas zwiódł może św. Jan będzie łaskawszy, zwłaszcza, że jest on patronem kilku radców, których nie będzie chciał zguby.

Wobec takich stosunków nic dziwnego, że woda doszła ogromnych cen i dziś dopiero widzi każdy Krakowianin, co znaczy musieć obchodzić się bez onego życiodajnego płynu, choćby on nawet pochodził ze źródeł w Śmierdzącej, Budzyniu i Cholerzynie, czy nawet przeciekał sobie wprost z Wisły do bielańskich studzien. W czasie uczt wznosi się obecnie toasty wodą bielańską, dzieci z wodą w głowie uważane są za szególniej obdarzone przez matkę-naturę, a pewna pani-filantropka, gdy do niej się zgłoszono o zapomogę na pewną humanitarną instytucyę ofiarowała dwie konewki wody z własnych zapasów, które nagromadziła w starej wannie na wypadek dłuższej posuchy. Ten czyn wspaniałomyślny tak wzruszył serca komitetu, że postanowił pamięć zacnej dobrodziejki uczcić tablicą pamiątkową, którą umieścić się ma tuż obok dawnej studni zakładowej, zasypanej swojego czasu przez władze sanitarne, aby w ten sposób zmusić każdego do łączenia się z miejskim wodociągiem, o którym nawet nie przypuszczano, że mógłby się okazać nieposłusznym.

Czy przejście komety przez sąsiedztwo ziemi miało jaki wpływ na wodociągi, dotąd nie stwierdzono, sprawą tą ma się dopiero zająć osobna komisya, wybrana z łona Rady miejskiej. W skład jej mają wejść przedstawiciele wszystkich stronnictw, no i naturalnie pan radca Beringer, nieodzowny członek wszystkich komisyi i pan prof. Wasung, który jako doktor filozofii powinien wynaleźć do spółki z prof. Julianem Nowakiem środek zaradczy przeciw brakowi wody. Klęskę posuchy przypisują zresztą narodowi demokraci ludowcom, koserwatyści skoncentrowanej demokracyj, *Głos Narodu* żydom, a socyaliści burżujom i radzą się nawzajem pławić jak niegdyś czarownice, a może oddaloną będzie od nas klęska śmierci z pragnienia.

Z półek księgarskich.

Leon Wiesenberg: **Ojciec**. Kraków 1910 r.

Autor „Dwóch światów“ napisał nowy utwór sceniczny p. t. Ojciec. Treść osnuta na tle małżeństw rytualnych, praktykowanych w społeczeństwie żydowskiem, jest wcieleniem zasady prawnej: pater est, quem nuptiae demonstrant. Dramat ten obudzi niewątpliwie wielkie zaciekawienie u czytającej publiczności, ze względu na poruszoną w nim kwestyę prawną.

Do Szan. P. T. Prenumeratorów!

Prosimy uprzejmie o rychłe odnowienie prenumeraty. - -

Adres Wydawnictwa „Djabła“: Władysław Borkowski, Kraków, ul. Niecała 4.